

JAN OWCZAREK

LEŚNI

W spróchniałych krzyżach wiatr szeleści
wilk poprzez mszary cicho biegnie
zapominamy już o leśnych

A oni nocą w okna nasze
w szyby pukają dają hasło
biorą ze strychu nam kiełbasę
gorzałkę chleb osełkę masła

Z zarostem gęstym śmiałym wzrokiem
patrzają na naszą nędzę ducha
orzełki rdzawe nad otokiem
Nic nam nie mówią milczą głucho

Czytają brednie z naszych gazet
i z naszych oczu błysk nieszczerzy
i gorzki uśmiech im na twarzy
boleśnie pełźnie i zamiera

Z nim gęsty gniew czarny jak wino
Wstają odchodzą w lasu stronę
a nam zostaje zapach dymu
i widok przestrzelonych skroni